KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 10. Dnia 11. Marca. 1850.

Kronika poezyi polskiéj.

(Wyjątek.)

Zabierając się do historyi, albo raczéj do kroniki poezyi naszéj nowożytnéj, ja nie piszę, ja mówię — nie czytelników, ale słuchaczy mam przed sobą i widzę ich prawie dotykalnie.

Widzę ich obok siebie nie jako mędrców i sędziów, badaczy i krytyków, ale jako braci, co przyszli do rowiennika swego nie po filozoficzną jakąś umiejętność, lecz po ogień serca, po uczucie.

Toż przyszli nie z cerklem, nie z miarą i wagą, nie z prawidłami i formami szkolnemi, ale po prostu z sercem tylko.

Tak patrząc na was, bracia moi, nie mogę się ustrzedz od nasuwającego się gwałtem wspomnienia uroczystości, od któréj wieszcz nasz nadniemeński zaczął swój poetyczny zawód; uroczystości dotąd jeszcze u nas zachowywanéj chociaż z pogaństwa czerpie początek. Zgadujecie, że mówię o święcie Dziadów i sami przyznacie, że niepodobna było, aby mi ono w téj chwili na myśl nie przyszło.

Wszakże oto stoimy na smętarzu dawnéj Polski — zebraliśmy się, aby rozpamiętywać dzieje poetyczno-duchowe naszych przodków, tak tych co już przeszli w wyższe światy, jak i tych co jeszcze między nami pokutują. Mnie dostały się obowiązki guślarza, mam najprzód wywołać z grobu postaci tych, co byli świadkami skonu zeszłego wieku, aby przy ich bladych obliczach dzisiejsze wyraźniéj się odbiły.

Czarodziejskie zaklęcia mam w ręku, a więc milczenie i wiara! oczy do góry! myśli do góry! serca do góry!

W imię ojczyzny i prawdy, gromado śpiewaków ośmnastego wieku wstań i ukaż się!

Patrzcie! patrzcie! oto otwarta sala warszawskiego zamku — za stołem królewskim huczna biesiada. Oto na pierwszém miejscu komedyant, kuglarz we fraku i kamizoli, z pudrowaną na łbie peruką, z francuzkim rożenkiem przy boku — zdrajca ojczyzny, płatny kochanek carzycy moskiewskiéj, sługa Repnina, zabójca Łukaskiego i Strawińskiego, pierwszy szpieg z biura Igölströma — król Polski i Litwy, Stanisław August Poniatowski! A ci łaszący się pochlebcy, patrzący w niego, jak pies na rękę pana, z któréj kawałka strawy wygląda — to śpiewacy królewscy, to poeci nadworni!

Poeci Augusta! słuchajcie! oto ostatki prawdziwéj polskiéj szlachty gasną: Rejtan się zabija, Puławski ginie za wolność nowego ludu, nie macież pieśni dla bohaterów? nie macież łez dla bohaterów?

Poeci Stanisławowscy! oto lud krakowski bije Moskali na polach Racławic, oto chłop polski rzuca się z kosą na działa moskiewskie, a czapką swoją czerwoną zatyka zapał armatni! hymnu dla polskiego ludu! hymnu dla Bartosza! hymnu dla Głowackiego!

Poeci Stanisławowscy! oto lud warszawski pełen świętego zapału nie pytając o rozkaz króla, uderza w nieszporny dzwon, i w krwawym trzydniowym boju wymiata z wrogów stolicę, aby była czystą na święta Wielkanocne, a dowodzi mu szewc i rzeźnik, a działa mu ustawia nieznany zakapturzony bernadyn; — héj hymnu dla pułkownika szewca, hymnu dla Kilińskiego! hymnu dla Kapustasa! hymnu dla polskiego księdza!

Poeci nadworni milczą! oni nic nie widzą! nic nie słyszą! odwrócili się od narodu do króla, do carzycy moskiewskiéj, do Targowicy, bo ztamtąd płyną starostwa, urzędy i ruble!

A oto najpierwszy i najzdatniejszy z nich: Trembecki na rozkaz królewski pisze wiersz pochwalny dla pieska pokojowego, a wyliczając wszystkie psie przymioty, kończy zapytaniem: „mójże to obraz czy pieska?”

A oto Franciszek Molski, autor Stanislajdy, trzcina gnąca się na wszystkie strony, ma za pazuchą pełną tekę wierszy pochwalnych: kto mu lepiéj zapłaci, temu wiersz wypali. W ręku oda dla Chrystusa i Heroda, a w zapasie wierszy trzysta dla przyszłego Antychrysta.

A oto exjezuita Naruszewicz śpiewa żałośnie treny po pogrzebie jezuitów, i historyą narodu w pełnéj bezczelnego pochlebstwa dedykacyi, przypisuje zdrajcy tegoż narodu!

A oto Węgierski, śpiewak wszystkich francuzkich miłostkowych brudów, których nawet w publicznych domach wstydzonoby się dzisiaj powtórzyć!

A oto Franciszek Karpiński płacząc schodzi ze schodów pańskich, że mu nie dał król tyle, co drugim. Ani na myśl mu nie przyjdzie, że ta właśnie królewska niełaska ocali go w oczach narodu.

Co tu robisz biskupie warmiński, Ignacy Krasicki? tu nie twoje miejsce! nie zobaczysz tu ludzi Plutarcha, tu nikt nie uczuje prawdy, którą im powiesz o miłości ojczyzny. Idź, idź ztąd co prędzéj, za Karpińskim — opuść co rychléj to grono nikczemnych biesiadników, bo oto ja guślarz, głosem całego odrodzonego narodu rzucam na nich wzgardę i zapomnienie! Oni odwrócili się od narodu, dziś naród od nich się odwraca — precz! precz! — a kysz! a kysz!

A teraz, gdy już znikli, zmówmy za ich dusze pacierz serdeczny, bo one strasznie cierpieć muszą!

Patrzcie znowu, patrzcie! widzicie ten glob ogromny zapadający w bezdenną przepaść dziejów? To polski wiek ośmnasty toczy się w otchłań przeszłości. Najszkaradniejsza karta naszéj historyi! bogdajby nigdy nie wróciła! requiescat! requiescat in saecula saeculorum! Na ostatnim krańcu tego globu, patrzcie, oto łuna szeroka, krwawe płomienie obwijają go do koła, a przez środek téj łuny ściele się olbrzymim słupem cień bohatera — to jedyny owego wieku poeta narodu, poeta męczennik, to wielki duch Jasińskiego. On jeden patrzał nie na królów, ale na ludy, on jeden wykrzyknął:

„Niech zginą cary! niech świat będzie wolny!”

Patrzcie jeszcze! patrzcie! oto przez zgliszcza Pragi przejeżdża powóz bogaty, a wiecie kto w tym powozie? To ostatni król polski w drodze do Petersburga; przed nim kuryerem spieszy abdykacya tronu, aby zdążyć na dzień imienin carowéj. Szczęśliwéj drogi biedny nikczemniku! a czy nie zapomniałeś wziąść z sobą podarunku dla twojéj moskiewskiéj pani: — prochów Żółkiewskiego? Szczęśliwéj drogi ostatni królu polski! tak nam zbrzydziłeś, tak nam zesromociłeś koronę, że wolimy kajdany niż koronę, wolimy grób niż koronę!

Z ostatnim blaskiem pragskiéj łuny umiera wiek ośmnasty i Polska zapada w grób.

A jako przy skonie Zbawiciela słońce się zaćmiło i ciemności zalały świat, tak przy owym doczesnym skonie naszego narodu słońce zachodzi krwią polską i całe ziemi półkole grobowym się kirem powleka. Ale żelazne wieko trumny zatrzaskując się nad spowitą w całuny ojczyzną naszą, zadźwięczało cichym proroczym głosem:

„Nieśmiertelna!”

A jako przy krzyżu Zbawiciela ślepi poganie wołali szydząc: Bóg zabity!

Tak, patrząc na swoję krwawą ofiarę, wołali carowie Północy: Polska zabita! myśl boża zabita! światło zgaszone!

A cała polska kraina wstrzęsła się od morza do morza i z głębi swojéj wyrzuciła głos do dziś dnia grzmotem rozlegający się po świecie: „Nie zginęłam!

I oto właśnie w téj chwili wybucha wulkan na Zachodzie. Strumień światła wystrzela w górę niby wypchnięty ciężarem narodu wtłoczonego gwałtem w grób, i patrzcie, cary ujęły się znowu za ręce i krzyczą na tłumy niewolników swoich: ostatnie światło świeci na Zachodzie, daléj na Zachód! zgasić to światło! A cała sieroca młodzież polska, zrywając ze ścian pordzewiałe ojców szablice, woła z serdeczném uniesieniem:

„Ostatnie światło tam! Polska tam! krew nasza za światło! krew nasza za Polskę!”

A przy owym wulkanie stanął olbrzymi mąż, zakrył go całkiem swoim cesarskim płaszczem i rzekł: światło to ja! Wulkan spalił cesarską purpurę — i . . . zgasł — ostatnie światło zagasło, i stało się ciemno na całym świecie, ciemniéj niż było przedtém.

A jako przed stworzeniem świata nic nie było jeno słowo boże, które późniéj stało ciałem, tak przed narodzeniem się dzisiejszego wieku, którego jesteśmy synami, nic znowu nie ma jeno to słowo, to jedyne słowo boże, coraz bardziéj stające się ciałem: Polska nie zginęła.

Bo i któż zaprzeczy, że to słowo boże? kto wymieni twórcę téj pieśni? Człowiek mógł tylko ją podsłuchać i objawić, ale nigdy utworzyć! Kto kiedy słyszał pieśń tak wszechmocną, na któréj głos oślepieni przez tyle lat niewolnicy wzrok odzyskują? Kto kiedy słyszał, a tém bardziéj, stworzył pieśń, którąby była całą umiejętnością, całém światłem, całém życiem narodu? Czyżby człowiek utworzyć mógł pieśń tak potężną, któréjby tylu katów, tyle prześladowań, tyle lat grobowego życia stłumić nie mogło? Kto nawet kiedy widział ją cało-napisaną, skończoną? Każdy z nas umie tylko jéj początek, jéj trzy słowa, bo ona rzeczywiście nie ma i nie może jeszcze mieć końca. Ona się dopiero pełni, każdy z nas ją dopełnia: łzą i krwią. Każda chwila, każde prześladowanie, każda walka nasza ciągnie ją daléj, zbliża ku końcowi, a jednakże pieśń zawsze taż sama, zawsze jedna, zawsze czarowna, zawsze wszechmocna!

Otóż, patrzcie, jesteście przytomni urodzinom naszego dziewiętnastego wieku, nowego świata w świecie, widzicie jego żywioły: chaotyczna ciemność a nad nią unoszące się słowo Boże.

Owi zgasiciele światła, zabójcy ojczyzny naszéj, zasiedli na wiec szatański, a zasiedli w grodzie, co gdyby nie Polska, od stu lat leżałby w gruzach. I oto radzą

jakby na zawsze tę ciemność tak im potrzebną, utrwalić. Po długiém targowisku odkrajali kawałek ziemi naszéj, nazwali go wskrzeszoném królestwem polskiém i oddali pod opiekę moskiewskiego cara.

Bezczelna a ślepa ironia.

Oni myśleli, że jak ziemię naszą poćwiertują, to zabiją Bożą, myśl będącą duszą narodu!

Patrzcie, patrzcie, oto u początku dzisiejszego wieku, między zapadającém w przeszłość ośmnastém a rodzącém się dziewiętnastém stuleciem — truna, grób.

A nad tym grobem uklękło mężów trzech.

Pierwszy z nich to kapłan-poeta, Jeremiasz polski.

Na niebie rodzącego się wieku zaczyna się rumienić jutrzenka, ale on jéj nie widzi, bo wzrok cały zatopił w grobie ojczyzny. On tylko widzi to słońce co się spokojnie na śmierć jego ojczyzny patrzało. Widzi tylko Polskę dawną, Polskę pogrzebioną; nowéj widzieć nie może, bo mu ją świeże jeszcze kajdany zasłaniają, i oto woła z głębi serca:

„Słońce! duszo stworzenia! jasne oko świata!
Twój promień dobroczynny gdzie tylko dolata
Skrzeple twory wdziękami życia przyodziewa
I jęczącym w katuszach tchu kropelkę wlewa.
Jednymże ty Polakom nie będziesz przyświecać,
Ni w ich sercach ożywnéj nadziei rozniecać?!
Więc i ciebie pierwszy raz w życiu nienawidzę!
Zachódź prędzéj! niech moich kajdan się nie wstydzę.

ROZPOCZĘCIE

Czterech kursów naukowych płatnych,

dla większéj publiczności

w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Senat akademicki w zamiarze uczynienia zadość wielostronnie objawionéj sobie chęci korzystania z wykładów uniwersyteckich przez osoby, których uczęszczanie na zwyczajne obowiązkowe odczyty professorów, nie mogłyby się zgodzić z duchem ogólnych urządzeń naukowych; — z drugiéj zaś strony pragnąc, ażeby uczynienie zadosyć temu pożądaniu wyższego wykształcenia naukowego, stało się też korzystném dla dawniéj powziętego zamiaru obmyślenia pewnéj liczby wolnych stołów dla młodzieży, która przybywszy tu na naukę z małym lub prawie żadnym zasiłkiem, łamać się musi z dotkliwą przeciwnością losu; zgodnie ze zdaniem wydziału filozoficznego uchwalił: a żeby korzystając z dobréj chęci ofiarujących się w tym celu profesorów, ogłosić kilka kursów naukowych nadobowiązkowych, za pewną opłatą, mającą posłużyć na wsparcie w sposobie wyżéj nadmienionym. W wykazaniu zaś téj uchwały wykładane będą dla większéj publiczności cztery kursa naukowe mianowicie przez:

1) *Prof. Kuczyńskiego,* o zjawiskach, skutkach i zastosowaniach galwanizmu z objaśnieniem przez doświadczenia.
2) *Prof. Zeisznera,* rys obrazu świata.
3) *Prof. Pola,* geografia północnego wschodu Europy; mianowicie sarmackich i karpackich krain.
4) *Prof. Kremera,* o duchu dziejów, czyli filozofia historyi powszechnéj.

Każdy z tych przedmiotów ukończony będzie w 10 odczytach, przypadających raz na tydzień z każdego przedmiotu. Opłata za jeden kurs wynosi 10 złp.

Taka jest treść ogłoszenia uniwersyteckiego z dnia 1 Lutego donosząca o otwarciu kursów, ich celu i wykładzie przedmiotów dla większéj publiczności.

W piśmie zaś tém, w Nr. 6. podano właściwy tychże początek w uniwersytecie, i konieczność ich utworzenia. Przystąpię zatém wprost do zdania sprawy z rozpoczęcia i z samychże wykładów.

W dniu 17 Lutego *Prof. Kuczyński* swoim odczytem rozpoczął pierwszy niniejsze kursa i niejako pierwszy otworzył tę nowo-ustanowioną szkołę przystępną dla publiczności nieszkolnéj. Zebranie słuchaczy było dość liczne, najwięcéj kobiet, mężczyzn zaś bardzo mało przybyło. Profesor w te prawie do zebranych odezwał się słowa:

„Szanowna Publiczności! Witając cię w téj staro„żytnéj nauk świątyni przed pięciu wiekami pierwszéj, „a dzisiaj jeszcze ostatniéj pozostałéj głównéj szkole pol„skiéj; za stósowną rzecz uważam w téj uroczystéj chwili „przedewszystkiém wznieść umysł i prożbę do Wszech„mocnego, który tę Jagiełłów wszechnicę przed grożą„cemi jéj niebezpieczeństwy tylokrotnie zastawiał, aby „naszym ku jej dobru i wzrostowi zmierzającym usiłowa„niom błogosławić raczył. Ufając Jego pomocy niewzru„szoną mam nadzieję, iż to nowe przedsięwzięcie, któ„rego pierwsza myśl wyszła od głównego zarządu téj „szkoły, nietylko chwilowym potrzebom téj wszechnicy „zaradzi, lecz rozszerzając jéj zakres działania, do roz„szerzenia oświaty, a tém samém do jéj świetności i wzro„stu się przyczyni."

„Wam zaś Szanowni, którzyście powodowani troskli„wością o dobro téj głównéj szkoły, przyczynili się do „tego, iż myśl głównego jéj zarządu stała się rzeczywi„stością, powinne składam dzięki."

„Z sercem więc przepełnioném wdzięcznością ku „Wam — i z tém przekonaniem, że wszystko co ku do„bremu zmierza a z Bogiem jest rozpoczęte, jakkolwiek „mały ma początek, nie ginie, lecz coraz się rozkrzewia, „wzrasta — rozpoczynam odczyty."

„Każda cząstka będąc dziełem Wszechmocnego ma w sobie ukryte siły, które prawie bez końca wzrastać „i wzmagać się mogą. Zadaniem badań natury jest wy„kryć te siły — poznać ich prawa działania. Wyjaśnić „w jaki sposób Stwórca zapobiegł dziełu zniszczenia, „które każda z nich sprawićby mogła, przez siły prze-

„ciwne. Wykazać walkę ich nieustającą, która właśnie „stanowi życie przyrody. Podać nakoniec sposoby, jak „nietylko przeciw ich zgubnym wpływom się bronić, lecz „oraz jak ich działania do różnych celów użyć możemy.

„Jedną z tych sił jest *Elektryczność*, która nas w gro„mie przeraża, a oraz we wszystkich ciałach utajona i nie„jako uśpiona spoczywa. Różnemi siłami może być ona „wzbudzoną: przez tarcie, zmianę powietrza, działanie „chemiczne, uderzenia, oddzielenie cząstek, zetknięcie się „ciał różnorodnych, zbliżenie magnesu."

„W niniejszych odczytach zamierzam wyłożyć rzecz „*o Galwanizmie*, to jest o elektryczności wzbudzonéj przez „zetknięcie się sił różnorodnych. Opiszę i okażę przy„rządy, które służą do wzbudzenia galwanizmu, okażę „sposób ich życia i skutki przez nie sprawione. Wyłożę „w krótkości ich teoryą a nieco obszerniéj ich zastóso„wania praktyczne, jako to: wzbudzenie najjaśniejszego „sztucznego światła, które swym blaskiem równie jak „słońce wzrok razi. Użycie jéj do topienia i ulotnienia „platyny, węgla i tym podobnych ciał, do leczenia upor„czywych chorób, do rozkładów chemicznych — na któ„rych polega galwanoplastyka, tudzież trwałe pozłacanie, „posrebrzanie itp. działania bez pomocy ognia; do wzbu„dzenia nareszcie sił magnetycznych już to w celu tele„grafii, już to w celu poruszania machin. Wybrałem ten „przedmiot, któren najwięcéj dzisiaj uczonych i publi„czność zajmuje, tém chętniéj, gdy przyrządy do robie„nia doświadczeń potrzebne, gabinet posiada a doświad„czenia z galwanizmem o każdéj porze roku mogą być „robione."

„O elektryczności zaś wzbudzonéj przez tarcie, gdy „w powszechności więcéj jest znaną — a oraz miejsce „i pora do robienia z niéj doświadczeń mniéj dogodne, „tylko w krótkości tyle mówić będę, ile do zrozumienia „nauki o galwanizmie potrzeba — i to będzie właści„wie przedmiotem dzisiejszéj lekcyi."

Krótka a prosta przemowa mile była przyjęta od zgromadzenia. Duch religijny w niéj wiejący i wzniesienie myśli do Boga przy rozpoczęciu, dziwnie dostroiły się do wspomnień przeszłości téj głównéj szkoły polskiéj — wpośród któréj dawniéj profesorowie dostępowali Świętości.

Zakończywszy przemowę i zakres swego przedmiotu do odczytów, professor przystąpił do właściwego wykładu *Elektryczności*. Z dziwną jasnością, zrozumiałością i zwięzłością przeszedł całą historyą tego wielkiego czynnika w naturze. Opowiedział co dało pierwszy początek odkrycia go i kiedy — jakie niemniéj zaszły następnie w nich udoskonalenia aż do naszych czasów i przez kogo. Zacząwszy od bursztynu i przechodząc aż do wielkich machin i bateryi elektrycznych, okazał praktycznie wszystkie jéj działania i doświadczenia czynione na téj drodze. Okazał machiny, naczynia i przyrzędy potrzebne, cel i użytek owych wyjaśnił. Pan Kuczyński pokazał całą znajomość, a nawet zamiłowanie swego przedmiotu, oraz łatwość w wyłożeniu zrozumiale w tak krótkim czasie, bo w ciągu jednéj godziny, takiego obszaru umiejętności fizycznéj. Pewność zaś jaką czuje w sobie w tym względzie, dodaje jasności, która czyni wykład ten tak przystępnym i zajmującym. Z prawdziwą przeto pociechą widzieć przychodzi, że uniwersytet nasz ma w Nim chętnego i udolnego profesora tak przeważnéj umiejętności, jaką jest dzisiaj fizyka — i że wiadomości jakie posiada stoją na wysokości czasu swego. Należy tylko żałować, że brak u nas stenografii nie dozwala z dokładnością spisać całego wykładu — gdyż tym sposobem przyjśćby można do książki popularnéj fizyki, bardzo przystępnéj i wielkiego pożytku.

W dniu 24 Lutego p. Kuczyński miał drugą prelekcyą tego samego przedmiotu i na niéj zakończył rzecz o elektryczności — na przyszłéj rozpocznie o galwanizmie. Lekcya ta równie jak poprzednia była zajmująca i treściwa a publiczność zachęcona pierwszą, daleko liczniéj się jeszcze zebrała.

W dniu 20 Lutego *prof. Kremer* rzecz swoję pierwszym odczytem w obec licznych słuchaczów rozpoczął.

Znana jest wszystkim głęboka świadomość rzeczy filozoficznych autora Listów z Krakowa — jak niemniéj bujność fantazyi i myśli jego okwitość. Z tego powodu trudne jest bardzo sprawozdanie z tego odczytu — straci bowiem na piękności swych kształtów i na ozdobach, którymi go profesor umajał ciągle a zachować wszystkie, było niepodobieństwem. Tok myśli tylko i osnowę starałem się całkowicie uchwycić i one tutaj w zupełności podaję, o ile mnie nie zawiodły pamięć i notaty. Dla tego więc sprawozdanie to ujmie wiele piękności całéj lekcyi i przyniesie szkodę profesorowi pod tym względem, co do saméj zaś treści — nie spodziewam się tego. Kremer dobywał całéj swojéj świetności i potęgi słowa, a głos i cała intonacya wielce mu do tego dopomogły.

Oto jest treść całéj lekcyi:

Filozofia historyi nie jest bynajmniéj li tylko sprawozdaniem historycznych faktów. Ona bada o ile duch ludzki uzacnił się w prawdzie wiekuistéj, zamiarem jéj wykazać drogę, jaką przebywał rozum i oświata, oraz to ciągłe dążenie do coraz wyższéj doskonałości. Tu więc zrodzić się musi pytanie, czyli jest i jaka, treść wszystkich wypadków, i jaki jest cel tych wszystkich trudów bez końca, które ród ludzki od tylu tysięcy lat przebywa. O trofea krwawe, o szczegółowe sceny w tym wielkim dramacie dziejów, nie idzie tu — ale o to czyli na dnie tych dziejów jest treść i myśl przewodnicząca. Ocenić to należnie i rozjaśnić jest najwyższém zadaniem filozofii historyi. W samémże atoli ocenieniu znachodzimy już wielką wątpliwość, czyli owo słowo zaklęcia przeszłości leży w nas — i czyli doń nie przystępujemy pod urokiem czasu i przesądów własnych.

W systemacie i organicznéj całości filozofii, każda umiejętność, a zatém i filozofia historyi wypływa z niéj jako jedna gałąź ze swéj całości — a będąc jednym członkiem tego organizmu, ma swoje w niéj usprawiedliwienie, jak nawzajem całość ma swoje usprawiedliwienie we wszystkich częściach swoich. Wszystko tu wypływa z jednéj całości, a spływając do niéj, ją na powrót stanowi. Tak samo dzieje się i w naturze: Cuvier mając przed sobą jednę kość zwierza przedpotopowego, odgadł cały jego kształt, i budowę i funkcye i sposób życia.

Jeżeli wszakże wykład jakiéj umiejętności filozoficznéj odbywa się osobno, w oderwaniu jéj od swéj całości, należy wtedy odwołać się po świadectwo téj prawdy, do wewnętrznego uczucia każdego z nas — do tre-

ści duszy jego. Wszyscy wiemy, że co jest na dnie czasu i wieku naszego, wypływa na jaw we wszystkich zjawiskach i wypadkach historycznych — w prawie obyczajowém, w literaturze, sztukach pięknych, filozofii — a wszyscy wiemy o tych sprawach, są to więc owoce treści współczesnego im wieku — tém samém przeto, filozofia historyi będąc zamknięta w duszach naszych, znajduje także swe usprawiedliwienie.

Wszyscy są przekonani, że w naturze jest rozum wiekuisty i że myśl boża opatrzna włada tym światem zmysłowym. Jeżeli zatém mamy tę pewność: że w historyi martwych kamieni, bezdusznych krzewów, bezrozumnych zwierząt, przebywa rozum opiekuńczy, to jakże byśmy mogli przypuścić, aby i historya rodu ludzkiego, aby te dzieje jestestw czujących i myślących, na pastwę tylko ślepemu losowi rzucone były? Bez Boga w cóżby zamieniły się dzieje ludzkie? W głębiach przeto naszych, jest ów prorok dający rękojmię, że nie traf ślepy, ale myśl Boża prowadzi ród ludzki przez lat tysiące.

To przekonanie jak z jednéj strony jest podstawą filozofii historyi, tak znowu z drugiéj rodzi się z pojmowania rodu ludzkiego, jako jednéj całości objętéj miłością Bożą, i z téj wielkiéj pewności, o nieskończonéj wartości człowieka. Ztąd też filozofia historyi jest dopiero owocem wiary chrześciańskiéj i płynie z prawa o przeznaczeniu człowieka, że wszyscy od wieków do wieków jesteśmy dziećmi jednego ojca niebieskiego, kierującego losem milionów ludzi, którzy na podobieństwo Jego stworzeni, nieskończoną wartość otrzymali. To szczytne przekonanie stworzyło filozofią historyi.

Narody barbarzyńskie na łonie saméj tylko przyrody wychowane, żadnym sposobem znać filozofii historyi nie mogły. Nie znał jej Wschód, ani Grecya owa perła w dziejach człowieczeństwa, kolebka światła rodu ludzkiego, przemysłem, nauką i bogactwy kwitnąca, ani hardy Rzym rozkazujący, słynący męztwem i potęgą. W Grecyi było wszystko samoistne, jak owa kamea, nic tam obcego nie weszło. W Rzymie zaś, owym synu wilczycy, wszystko przeczące, zaborcze, Panteon jego zapełnił się tylko bogami pomordowanych przezeń narodów, była więc czczość największa. Miały i one wprawdzie swoich uczonych, lecz dopiero pod skrzydłem wiary chrześciańskiéj wyższy duch dziejów, a tém samém i filozofia historyi rozwijać się poczęły. A istnieje ona właściwie dopiero około lat stu.

Pierwszy Jan Vico, prawnik i filolog w XVII. wieku w Neapolu żyjący, obdarzony wielkim geniuszem, zaczął ją wprawdzie przedtém jeszcze uprawiać, ale jakby grecki filozof, na chrześciaństwo nie patrzał wcale, i umarł wśród pracy i ciągłych walk z nędzą. Ludzie ogromni jak Montesquieu, Schiller, Robertson są nawet jeszcze niezwiązane całości. Dopiero Leibnitz, Schlegel, Herder, a u nas August Cieszkowski po nich idący, weszli na właściwy tór drogi, a tak stanęły już fundamenta téj wielkiéj umiejętności.

Tu nastręcza się wszakże nowe pytanie, jakim trybem oznaczyć można roztoczenie się historyi powszechnéj? Historya powszechna jest rozwinięciem się jestestw duchowych, a zatem samego ducha ludzkiego; wynika przeto ztąd, że odgadnąwszy jaka jest istota ducha, odgadnąć potém łatwo można jakie są jego działania — i że to roztoczenie się historyi odbywać się będzie wedle istoty ducha samego. Czém jest duch sam w sobie, tém się też ziści w historyi — a dzieje ludzkie są urzeczywistnieniem tych pierwiastków, które duch w sobie zamyka. Czém zaś jest istota ducha? to już należy właściwie do metafizyki, nam ją przecież tutaj koniecznie pojąć potrzeba; aby zaś to zrozumiale wyłożyć, udać się nam wypada do porównań dotykalnych, do porównań ducha z całą naturą, i z tego porównania dopiero zobaczyć jego charakterystykę.

Cała natura jest myślą bożą owiana, a wszystko co pod zmysły nasze podpada, od gwiazdy aż do najdrobniejszego proszka, jest jestestwem odrębném i nosi na sobie piętno ułomkowości. Cały system słoneczny i cały rozwój jego jest ułomkowością względem całego ogromu wszechświata, białość jest ułomkowością kolorów — roślina nawet, chociaż niby sama w sobie odrębną całość stanowi. Zgoła każda istota jest tylko ułomkiem względem całéj natury, a nie ma nigdzie jestestwa odrębnéj całości, lecz same tylko ułomki.

Tak nie dzieje się atoli z myślą ludzką, są one odrębne w czasie i przestrzeni, bo takie jest piętno istót wolnych. Duch tylko ludzki, ta myśl Boża, jest tylko całością, jedyną jednostką, a człowiek bez odniesienia się na zewnątrz jest całością mającą wolną wolę. Człowiek nie jest nią ograniczony i dla tego może się przenieść na różne czasy i miejsca, do najodleglejszych krańców świata, może się przenieść w odmęt przeszłości i przewidywać przyszłość, tak więc zwyciężyliśmy czas i przestrzeń! Dla tego też człowiek jest osobą, wie o sobie, a wedle téj niezawisłości osobowéj, téj istoty duchowéj, rozwijają się dzieje ludzkie.

Ale jakże pogodzić wolną wolę człowieka z myślą Bożą? Oto ścieżki własne każdego są nią, a oddanie się namiętnościom i chuciom własnym, jest to oddanie się swéj własnéj potędze, nie zaś woli bożéj, a człowiek wpadający w ich sidła, staje się ich jeńcem, ich niewolnikiem. Dla tego to dopiero Europa, część Ameryki i północna Afryka zna swoję wartość, a cała Azya, większa część Afryki i Ameryki oraz Australia, w grubych zostaje ciemnościach.

Te pierwiastki iszczą się w historyi, one występują z kolei wieków, a każdy z nich stanowi nową epokę w dziejach. Każda więc późniejsza epoka zawiera w sobie wszystkie poprzednie i jest sumą pierwiastków, które się przed nią działy w świecie, a rozum historyi jest zarazem jéj postępem i miarą dziejów przeszłości. Ztąd nie są dziś dla nas arkana, co się przed tysiącem lat temu takiemi wydawały, a my znowu nawzajem, nie możemy powiedzieć ostatniego naszego słowa, ale dopiero nasi następcy. Jest to owo kroczenie Boga przez świat, walka godzenia i kojarzenia się, nic tu nie ginie, wszystko jest ziarnem przyszłości, żadna praca, żaden trud nie jest stracony. Z tego zaś wynikają dwa wnioski: naprzód, że pierwiastki negacyjne nie mają wagi w historyi, a czcze zaprzeczenie tylko, nie ma ani znaczenia, ani też siły. Powtóre, że cały żywot świata jest ciągłém doskonaleniem się, cały zaś rozum historyi postępem. Tu nic kółkiem nie chodzi, nic nie powtarza się w historyi. Błądzi więc, kto się w nią wpatruje dla porównań wypadków, lub radzi się jéj w naśladowaniu, z niéj tylko należy brać naukę, którędy ród ludzki chodzi wytkniętemi przez Boga drogami.

Idea rodu ludzkiego wzięta odrębnie sama w sobie, jest abstrakcyą i nie ma zrzeczywistnienia, i dopiero w indywiduach wszystko się łączy, a w pojedynczych ludziach urzeczywistnia się. Między zaś tą ogólną ideą rodu ludzkiego, a tém mnóstwem pojedynczych ludzi, tkwi jako ogniwo je łączące, idea państwa i narodu. Ród zaś narodem wtedy się staje, kiedy myśl w sobie wyrobi i wie gdzie idzie, i każden z nich ma swe powołanie wysnuć z siebie pierwiastek powierzony mu przez Boga. Wszelkie zaś państwo jako idea, urzeczywistnia się w wielkich ludziach historycznych. Każda więc epoka, jeżeli jest rzeczywistą, znajduje wielkich ludzi jako swoich wyobrazicieli.

Widzimy ztąd czém jest w historyi wielki człowiek, i gdzie nam szukać potrzeba, abyśmy go bliżéj poznali. Na to zaś nie koniecznie z bliska przypatrywać mu się należy, bo słabości jego nie są onym faktem, ową gloryą, przez którą on reprezentuje swoję epokę. Mylny więc dawniéj był przesąd, że wielkiego człowieka poznać można najlepiéj z pamiętników najbliżéj otaczających go osób, mylnie bowiem utrzymywano, że aby poznać jego charakter, dosyć jest spojrzeć w jego małe wady i ułomności. Każdy z nas ma przecie dwie strony, ogólną i wyłączną.

Dnia 22. Lutego, wpośród publiczności licznie zebranéj, szczególniéj kobiet, *W. Pol* rozpoczął odczyty swoje następującym wierszem wstępnym:

I rzekł Bóg „*Stań się*“! i tak się stało'
I widział wszystko, że dobre było,
I odtąd sfery grają Mu chwałą,
Odkąd w człowieczéj piersi ożyło
Przeczucie owéj wielkiéj miłości,
Co jak gość nieba na ziemi gości
I wiedzie serce zdane w pokorze
Na miłosierdzie w przybytki Boże —

I rzekł Bóg „*Stań się*“! i tak się stało,
Spojrzał i wiedział, że dobre było —
I sfery nieba grają Mu chwałą,
I słońce w duszy człeka ożyło —
I kędy myślą tylko uderzysz
I czy uwierzysz człeku, czy zmierzysz,
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki —
Boć świat jest Boży, a Bóg jest wielki!

A nie to wielkie co bywa dumne,
Ani to wielkie co bywa szumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć,
Ale to wielkie — w co człeku wierzyć,
Jedno to wdzięczne, co człeku k'rzeczne,
A jako sprawy Boże — jest wieczne!

I nie ta ziemia przed inne sławna,
Kędy jest bogactw i skarbów zdawna —
Lecz onéj ziemi przed inne chwała
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała —
Kędy człek poznał Boga na niebie,
A świętą prawdę — doma — u siebie.

A w onéj ziemi to już najpierwsze,
Co li od pieluch było najszczersze;
Więc rola Twoja, więc dom Ojcowy
I one stare, wdzięczne dąbrowy,
Więc i mogiły — gdzie dziadów kości,
Toć Twoje skarby, toć Twe miłości,
Toć wierne sercu Twemu kochanie —
Boć wszystko minie — a to zostanie . . .

„Od tych słów, które nas od razu stawią na środko„wym punkcie uczuć i przekonań naszych, pragnę za„cząć opis téj części północnego wschodu Europy, która „jest ojczyzną naszą. Pragnę zacząć opis historycznego „obszaru starożytnéj Polski pod względem jego przyro„dzonych własności. Dla okazania wszakże, jak się ten „obszar z resztą Europy łączy, jak się od niéj niby „własną ideą odgranicza; słowem, jakie ma znaczenie na „planie téj części świata, — wypada mi zacząć rzecz od „skreślenia pobieżnego przynajmniéj zarysu całéj Eu„ropy.“ —

Publiczność, przyzwyczajona widzieć zawsze w Polu nauczycielu, narodowego poetę, z wielką przyjemnością usłyszała rozpoczęcie wykładu naukowego owym wierszem pełnym religijnego i narodowego uczucia, a jako godło tak trafnie malującym przedmiot, mający być przez niego wykładany.

Przechodząc zaś do ogólnego rzutu na Europę, profesor powtórzył w znaczném skróceniu to samo prawie, co na IX. lekcyi zwyczajnéj swego przedmiotu, poprzednio na obszerniejszą wyłożył skalę [zobacz Nr. 7. pisma naszego].

Następnie przystąpiwszy do rozpiętéj karty Europy, przeszedł jéj rzeźbę, gór, wyniosłości, wklęsłości, równin i rąbku brzegu morskiego. Rozpoczął w okazaniu najwyższych gór alpejskich, skreślił ich główne gniazdo, trzon i łuk, którym oddzielają Włochy od reszty Europy. Przeszedł następnie do drugiego rzędu gór z różnym systematem, tworzącym niejako przedgórze alpejskie; między zaś nimi pokazał wyniosłe krainy wewnętrznéj Europy. Południową dolinę Rodanu, średniego Renu, wysoczyznę Szwabii, Bawaryi, Frankonii, piękną okolicę Renu; daléj kotlinę Czech, będącą właściwie wysoczyzną, otoczoną wyższemi lesistemi działami.

Daléj przechodząc do dolin, przeprowadził dolinę Moraw, którą z równi Dunaju dostać się można na równiny północnego wchodu. Ów łęk morawski, idący nad Morawą, doliną Odry i Wisły od małych Karpat, od Dunaju ku Tatrom, północnym Karpatom i gniazdom czworokątnéj wysoczyzny siedmiogrodzkiéj ziemi. Następnie dolinę Dunaju, niższéj i wyższéj Austryi, niższych i wyższych Węgier, aż gdzie Dunaj czyniąc ostatni wyłom przez ostatnie ciekliny Karpat i Bałkanu i płynąc daléj przez równiny, wpada do morza.

Opisując w dalszym ciągu niziny Europy, zakreślił największą z nich od ujścia Donu do ujścia Peczory, którą przegradzają duże lasy wyższego poziomu. Pierwszy, idąc od środkowego Uralu, przechodzi całą Europę; poczynając się zrazu szeroką ławą, a spiętrzając następnie w miejscu, gdzie są źródła Dniepru, Dźwiny, Wołgi i innych rzek pomniejszych, wpadających do morza północnego, Bałtyckiego lub jeziór przyległych. — Drugi idzie od południowego Uralu, ciągnie się okolica-

mi średniéj Wołgi, Donu, Ukrainy, Pobereża, Podola, północnym spadkiem Wołynia przypiera o Karpaty; drugim zaś skrzydłem wchodzi w Lubelskie, spiętrza się w Sandomirskiém, przechodzi w Krakowskie i Tarnowskie; następnie łączy się z pojezierzem baltyckiém i ginie w pustyni lineburskiéj, łącząc się z pojezierzem na półwyspie Danii.

Wykazawszy zaś różną obu naturę, poszedł profesor przez zaklęsłą równinę, która wpośrodku tych pasów zaległa; a jako największa zaklęsłość Europy idzie kilkakrotnie do roku pod zatop wód i w czasie powodzi łódką przez całą jéj długość przedrzećby się można. Ciągnie się zaś od środkowéj Wołgi, górnego Donu, średniego Dniepru, aż do Kostrzynia nad Odrą, następnie aż do żuław Renu.

Tu zastanawiając się nad pięciu różnemi charakterami nizin północnego wschodu, przeszedł jednę jeszcze równinę, która legła za pagórkowatém pojezierzem Baltyckiém, należącą wprawdzie do Europy, lecz z położenia swego i ukształcenia odmienna i upośledzona, bo na niéj legły wielkie postacie w torfiskach, i jest ona przejściem z Europy do równin Syberyi za Uralem.

Określił daléj, jak oba pasy, to jest pojezierza Baltyckiego i płyty granitowéj, spływają się w Danii, tworząc stąd niziny Niemieckie nizkie, Hanowerskie i Oldenburgskie niejako błoniem, żuławy zaś Renu sztuczną prawie łąką. Tu zwężając się, przechodzą w równiny pagórkowate; pominąwszy zaś łańcuch oddzielający środkową Francyą, doliny Renu, a z drugiéj strony wysoczyzny Normandyi i Bretanii, będące urwiskiem skalistém w nagłych spadkach do morza. Z początku jako lekko faliste pagórki, spadają one późniéj przy ujściu Loary i Garony, a kończąc się pustą, wchodzą w ocean i tak obchodzą łukiem całą Europę.

W ten sposób przeszedłszy środek Europy, profesor zakończył oznaczeniem rąbku morskiego, określając wyspy i półwyspy Europy. Półwysep Krymu, Grecyi, Włoch, Hiszpanii, Anglii, Skandynawii, kończąc na Irlandyi. Opisał zaś wszędzie charakter tak rąbku morskiego, jako i wewnętrzną rzeźbę kraju i znamionujące go główne cechy.

O ile wszakże całe to określenie na karcie przez Pola było jasne, pojętne i barwne, nie potrzebuję nawet opisywać; a to, co tutaj zamieszczam, jest tylko kanwą, na któréj Pol zdobnemi farby rzecz swoję osnował. — Następne atoli prelekcye więcéj jeszcze nierównie będą miały znaczenia, gdyż już wyłącznie kraj nasz opisywać będzie. Z ciekawością i zajęciem oczekujemy ich.

Profes. *Zeissner* dla słabości, nie miał dotąd zapowiedzianéj lekcyi.

Tak więc z trzech profesorów, którzy się dotąd odezwali, pierwszy przemawiał zrozumiale do pojęcia, — drugi kwiecisto do fantazyi, — trzeci jasno do uczucia i rzeczywistości: w ogóle wywarły one wpływ pożądany, obudziły jakieś wyższe zajęcie w publiczności i spoiły żywotniéj uniwersytet z ludźmi stojącymi na zewnątrz jego. W profesorach zaś wszystkich powinnyby stać się podnietą do głębszego wejrzenia w siebie.

Publiczność zbiera się coraz liczniéj; obawiać się przecież potrzeba, czyli to u nas, jak wiele innych dobrych rzeczy, nie stało się tylko chwilową modą, przeminąć wkrótce mogącą — rodzajem widowiska. — Nie należy atoli w niczém naprzód przesądzać; lecz życzyć z całego serca wypada, aby ta chęć oświecania się była prawdziwą, trwałą, pochodzącą ze szczerego zajęcia się prawdziwą u nas potrzebą. Przykro wszakże jest widzieć, że najwięcéj kobiet tylko uczęszcza — mężczyzni przeciwnie, zwłaszcza młodzież, któréj tak dużo codziennie spotykać można przechadzającéj się po mieście, nie pokazują się tu prawie. Jakaż tego przyczyna? Czyliż obojętność na wszystko, co pożyteczne, aż tak dalece u nas sięgnęła, lub też zajęcia resursowe nie pozwalają się od nich oderwać nawet na godzinę czasu? — Co bądź jest tego powodem, smutno że tak jest, że nie czujemy dotąd potrzeby niczego się nauczyć. . . .

O ile zaś drugi cel dopięty został, to jest czyli dużo z tych kursów zebrano na potrzeby biednych uczniów, nie wiadomo dotąd. Rozważając wszakże rzecz tę wszechstronnie, sądzę, że najwłaściwsza korzyść w ten czas dopiero osiągniętą będzie, kiedy kursa te nie będą płatne, a przystęp na nie każdemu chcącemu otwarty. Teraz bowiem nie wszyscy uczęszczają, co mogą zapłacić, a więcéj daleko nie może z nich korzystać, dla tego właśnie, że zapłacić nie mogli. Twierdzenie to jest tém prawdziwsze, skoro z jednéj strony widać chęć i wytrwałość uczenia się; z drugiéj zaś, skoro mamy takich profesorów, którzy potrzebom czasu należnie odpowiedzieć mogą. Złatwić więc tylko środki, a cel zupełny da się osiągnąć. *K.*

KORESPONDENCYA.

Kraków d. 26. Lutego 1850 r.

Szanowny Redaktorze!

Przeszłość matką przyszłości — dzieje, to księga mądrości dla ludów. Stare to, odwieczne prawdy, przez ciemnią wieków doszły i do wiedzy naszego narodu.

Od czasów Naruszewicza, gdy wątła podwalina utrzymująca jednolity nasz naród, kruszyć się i usuwać z pod stóp poczęła, obejrzano się na siebie, roztwarto zapylone kroniki, poczęto szukać tętna życia w przeszłości, spowiadać naród z jego win i cnót; aby potomkom wskazać zwierciadło, w którémby się przejrzeć i nietylko strój ciała poprawić, ale i duszę na akord polski nastroić mogli. Stała się też wielka reforma, obejrzano się na siebie, obczyznę poczęto wyganiać z duszy i domu polskiego, naród chciał powstać w sobie, powstać na obraz przodków swoich — Kościuszko znalazł rodzimy rdzeń i uderzył w narodową strunę. Snać jednak, że wtedy nie dość jeszcze rozpatrzyliśmy się w cnotach i wadach przeszłości naszéj — nie zdołaliśmy się dźwignąć, a kamień obczyzny znów przygniótł karki nasze. Wzięto się daléj do pracy, otwarto książnice, otarto z pyłu na wpół zbutwiałe pergameny: jedni śledzili faktów, drudzy

żywemi barwy malowali nam przeszłość naszą w powieści, zagrzewając do cnót rodzimych — i dochowano Polskę w duszach, sercach i piśmiennictwie ojczystém.

Dziś w historyi połączyć winniśmy fakta powieściowe, malownicze przedstawienie i filozofią narodu. Dziś wszyscy i wszelką siłą znosić powinniśmy na ołtarz dziejów najdrobniejsze odłamki grobów naszych. Lecz z tych grobów przeszłości, z tych w niebo wieżycami strzelających świątyń, z tych zbutwiałych trumien, omszonych głazów, gruzami sterczących zamków, nietylko pożytek dla dziejów wynosić mamy, ale należy nam i czcić te pamiątki jako spuściznę po ojcach i pomniki narodowéj sztuki. O pielgrzymim kiju, postępujmy przez szerokie łany rodzinnego kraju, otwórzmy wrota wieśniaczéj chaty, bo tam została echem pieśń i powiastka z przeszłości, odrzućmy kilka gruzów starego zamczyska, bo tam tkwi kamień co nam o jego dziedzicach opowie — wejdźmy pod zczerniałe wiekami sklepienia naszych świątnic, bo tam przy chrzcielnicy witano synów miecza i czynu, tam składali na ozdobę ołtarza zwycięzkie chorągwie; tam wreszcie obijało się grobowe requiem, a potomność kreśliła na marmurach opowieść ich i narodowéj przeszłości.

Nie mało napotkamy trudności w kraju naszym, gdzie archeologia, podstawa dziejów, tak małe uczyniła postępy, gdzie poczynamy się dziwić dostrzegając zabytki nasze, wtedy, gdy już Niemcy, Anglicy i Francuzi, ledwie nie każdy swój kamień nagrobny stokroć obejrzeli i opisali. Niejeden dziedzic, ksiądz, zamknie przed nami skarby przeszłości, bo nie zrozumie myśli, jaka nas prowadzi — ależ to porządek rzeczy, to gruzy, które na każdéj napotkałeś drodze nim się w gościniec rozwinęła. Chcąc mieć dzieje jak w zwierciedle przedstawione, chcąc w nich zobaczyć swoję postać, nauczyć się jak postępować na przyszłość: pracujmy nad ich odgrzebaniem i wyłonieniem z mgły wiekowéj. Pracujmy wspólnemi siłami. Towarzystwa archeologiczne, otwarcie w pismach literackich kolumn dla nowin i nabytków na polu przeszłości, oto środki do dopięcia celu — oto i myśl listu mego, aby cię zachęcić szanowny redaktorze do zwrócenia na to uwagi w twojém piśmie.

Łepkowski Józef.

NOWINY LITERACKIE.

KRAKOW. Nakładem księgarni i Drukarni pod Sową (L. Łukaszewicza) wyszły z druku temi dniami następujące dzieła: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych, i sposoby ich dopełnienia. Dzieło Grzegorza Piramowicza, sekretarza komisyi w Towarzystwie do ksiąg elementarnych*, użyteczne pasterzom, panom i ich namiestnikom o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacyą bawiącym się. *Wydanie wtóre* str. 130. — Książka ta w swoim czasie uzyskała aprobatę: „Dzieło pod „tytułem *Powinności nauczyciela*, od JKs. Piramowicza, se„kretarza komisyi w towarzystwie do ksiąg elementarnych „napisane, jako wszystkim w ogólności nauczycielom poży„teczne, z pochwaleniem aprobujemy, i do użycia osobom „edukacyą zabawiającym się zalecamy. W Warszawie dnia „1 Lutego 1787 roku." Tu następują podpisy dziewięciu członków tejże komisyi. Dzieli się na następujące Części: Isza. O celu, obowiązkach i środkach do wypełnienia tychże obowiązków nauczyciela. IIga. O wychowaniu dzieci a zwłaszcza po wsiach i miasteczkach, co do ciała, to jest: co do zdrowia i sił. IIIcia. O nauczaniu powinności, obyczajów i ćwiczeniu w cnotach młodzi. IVta. Jakim sposobem ma nauczyciel dawać z pożytkiem nauki przepisane szkołom. Przydatek zaś zawiera: I. O mistrzyniach dzieci płci niewieściéj. II. Sposób i punkta egzaminu tych, którzy nauczycielami być mają. III. Rada o założeniu szkoły czyli seminaryi dla nauczycieli parafialnych. Dzieło to dostatecznie jest już znane, abyśmy albo nad niém obszerniéj zastanawiać się, lub téż go rozbierać mieli potrzebę — a samo nazwisko czcigodnego i zasłużonego autora ks. Piramowicza jest jego wartości rękojmią. My z naszéj strony, możemy tylko pochwalić trafność wyboru wydawcy tak wielce u nas potrzebnéj i pożytecznéj książki w tym rodzaju, a w którym nie mamy nowszych, ani lepszych, ani przystępniejszych. Że zaś dawniejsze wydanie wyczerpnięte zostało, niniejsze czyni zasługę wydawcy. Życzymy również prawdziwie, aby książka ta dla swéj użyteczności jak największe *znalazła rozpowszechnienie* — i by wszyscy nauczyciele, zwłaszcza wiejscy, zechcieli z niéj korzystać.

Rys Jeografii Powszechnéj str. 156. — Część Isza. Ziemia i jéj płody. Część IIga. Ród ludzki. — Wydawca w przedmowie o niéj powiada: „Ta książeczka niech będzie skazówką, na jak mało nas teraz stać, i skazówką, że radzić należy, aby wybrnąć z morza niewiadomości," pragnie oraz „jak najwięcéj w skutku tego wyczytać w dziennikach sądów, uwag, przestróg, nauki, przedewszystkiém dla użytku tych, którzy już obecnie chcą się przysłużyć narodowi choć nie złym ziemiopisem powszechnym." Tém żądaniem jak również ważnością przedmiotu powodowani, postanowiliśmy zdać sprawę obszerniéj o téj książce — dla tego jéj teraz tutaj nie rozbieramy, przestając na prostym doniesieniu o niéj.

Justyniana Instytucye z łacińskiego przełożył Aleksander Cukrowicz O. P. Dr. — C. K. Prokurator przy trybunale miasta Krakowa, — Z. Prof. prawa rzymsk. w uniwersytecie krakowskim, str. 356. — Jest to *pierwsze tłomaczenie* dopiero w języku naszym. Do biegłych zaś tylko prawników należy ocenić o ile jest dokładne i wierne — a w naszéj mowie przystępne. Nam atoli tutaj nasuwa się uwaga, na jak niskiém stanowisku znajduje się obecnie całe prawodawstwo, kiedy w społeczeństwie *chrześciańskiém* w XIX. wieku po Chrystusie, posługują się dotąd jako zasadą, prawem rzymskiém *pogańskiém* — i czyli takie prawodawstwo może być zgodne z duchem chrześciaństwa — a społeczeństwo doskonale chrześciańskiém.

W zakładzie wydawnictwa dzieł katolickich, wyszło dziełko: *O sztuce chowu koni i utrzymaniu stada przez Władysława księcia Sanguszkę.* Nakładem autora — drukiem drukarni pod Sową. — Stron. 53.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.